

Narracja i głos więźniów

O czym piszą do nas skazani?

To instytucja totalna

„Zakład karny to instytucja totalna (konceptcja wprowadzona do nauki przez Ervinga Goffmana). Zbiorowość osób tam przebywających (więźniowie) jest odizolowana od świata zewnętrznego, a sama instytucja funkcjonuje w oparciu o system kar i nagród.

Trafiając do zakładu osadzeni przechodzą przez proces degradacji, są poddawani sieci przymusu, osądu i presji. W obronie utraty własnego „ja” więźniowie starają się zachować dystans wobec „instytucji”. Tworzą więc podkulturę zakładową, czyli „drugie życie” z własną, (nie)formalną hierarchią, systemem kast, norm i zasad.

Najwyżej na drabinie więziennej społeczności znajdują się „ludzie”, czyli tak zwani grypsujący. To oni ustalają kodeks postępowania.

Niżej od nich znajdują się ich akolici i „nie-ludzie”, czyli, w nomenklaturze więziennej, „frajerzy”.

Najniżej znajdują się „cwele”. A to, co spotkała Dominika jest codziennością osób homoseksualnych w więzieniu”.

To męski świat

– Nikt nie rozliczył mnie tutaj za to, co zrobiłem, ale za to, kim jestem. Tak, jakby bycie gejem było największą zbrodnią – mówi ironicznie.

– Na każdym kroku spotykam się z pogardą i nienawiścią. Wszechobecnym hejtem.

Potwierdza to Mateusz.

– Idąc do więzienia wiedziałem, że to męski świat, w którym orientacja inna niż heteroseksualna nie jest akceptowana. Ale nie zakładałem, że może być tak źle. Gdy przyznałem się do tego, że jestem gejem, momentalnie z kumpla Matiego zacząłem być pedałem.

Czy zetknęli się kiedykolwiek z przemocą fizyczną?

– Ja zostałem raz opluty – mówi Kamil. – To było w zakładzie karnym w Rawiczu.

– Mnie pchnięto na schodach. A w przywięziennej szkole musiałem na przerwach stać pod kamerą, aby zminimalizować ryzyko, że ktoś mi coś zrobi.

Oddychanie – doświadczenie

Wchodząc do pawilonu poczułem chłód, a moje serce nagle ogarnął niepokój. Po krótkiej rozmowie z wychowawcą i wizycie w ambulatorium, stanąłem przed drzwiami ‘przejściówki’, obawiając się, co i kogo zobaczę po drugiej stronie. Po kilku trzaśnięciach zamka, gdy drzwi celi stanęły otworem mój niepokój znikł, bo po drugiej stronie, stał taki sam małolat jak ja. Od razu złapaliśmy wspólne *flow*, a otaczająca mnie rzeczywistość przestała być taka surowa i przytłaczająca. Ostatnie resztki nieprzyjemnego nastroju wyparowały, gdy po doprowadzeniu do kantyny wróciłem pod celę z dwoma paczkami czerwonych LM-ów, małym tytoniem i paczką bletek. Odpalaliśmy szluga od szluga, dzieląc się smutkami i radościami ostatnich dni i z każdą kolejną minutą czułem się coraz lżejszy. Nagle potężny ryk rozdarł półmrok wieczornego spokoju. Spojrzałem na mojego towarzysza niedoli i dostrzegłem w jego rozświetlonych oczach ekscytację. Powiedział do mnie: „Jadą z kimś”. Dopiero wtedy zrozumiałem, co się dzieje. Nieustannie przez kilkanaście minut było słychać przekleństwa, groźby i krzyki, których znaczenie czasami trudno było odgadnąć. Pomyślałem: „Gdzie ja do cholery trafiłem?”. Stopniowo, jeden głos po drugim odłączał się od kanonady wrzasków i w pewnym momencie zapanowała taka cisza, że wydarzenie sprzed kilku chwil wydawało się czymś nierealnym, czymś, co wcale nie miało miejsca.

Zmęczony dzisiejszą sinusoidą emocji, położyłem się, przykryłem kocem, którego szorstkość w pełni definiowała to słowo. Nagle przyszła mi do głowy myśl, że jestem jak pieprzony Krzysztof Kolumb, stawiający pierwsze kroki w nowym świecie. No, może z małą różnicą, bo zamiast bezkresnej dżungli, palm i złocistych plaż jest zamknięta w czterech ścianach przestrzeń, kraty w oknach i drzwi bez klamek. Z tą absurdalną myślą zasnąłem, utulony do snu kojącymi dźwiękami starego telewizora.

Czas odkrywania

Dosyć często zaczęło się pojawiać pytanie: co mógłbym zrobić ze sobą w zamkniętej celi, gdzie najszybciej zacząłem zauważać to, czego mi brakuje. A brakowało i będzie brakowało jeszcze jakiś czas: zapachów, dźwięków i dotyku rzeczy, które przedtem były częścią składową mojej osoby. Brak przestrzeni, kontaktu z naturą i tego, że mogę sięgnąć wzrokiem aż po horyzont.

Jak przeżyć wśród nieprzyjaznych murów, będąc zamotanym w duszny kokon izolacji i samotności? Tym bardziej, że ów kokon rozrósł się w ciągu minionego roku.

Na początku myślałem, że zwariuję w tym zredukowanym w ciągu paru chwil świecie. I co miałbym zrobić? Poddać się? Zmarnotrawić lata życia, co najwyżej rozwiązując krzyżówki i gapiąc się w telewizor? Przez pewien okres to wystarczyło, bo i tak mój mózg nie funkcjonował dobrze i nie chciał się przystosować do nowych warunków. Odkryłem z przerażeniem, że szwankuje mi pamięć i tak prosta rzecz jak rozwiązanie krzyżówki stanowi problem. Jednak to minęło i umysł zaczął dopominać się o swoje prawa. Zacząłem znowu czytać, co dzieje się, tam po drugiej stronie muru (...) Staram się w miarę regularnie czytać miesięcznie jedną książkę.

Wina i kara

Świadectwo moralności cofnięte. Znasz ten system. Tworzą go tacy sami ludzie, jak ty czy ja. Uważaj go za sprawiedliwy i prawy. Zbrodnie i kary...

Wyszedłem na peron, a sumy wszystkich wyrządzonych krzywd, zapisane w wyrokach, stały wszędzie, gotowe do ataku ofiary, szukające własnej zdobyczy. Wybór padnie na słabszych, może uszkodzonych równie boleśnie jak sprawcy. Moja ofiara była daremna...

Podniosłem głowę i spojrzałem tam, gdzie strop oddziela mnie od błękitu nieba i pomyślałem: to nie granica, lecz przeszkoda, która pokona mnie albo ja ją pokonam. I zastanawiałem się, co poszło nie tak, że powstał potwór. (...)

Przepraszam. Miałem wyjść z rzeczywistości fikcji. Felieton, reportaż, wywiad. Na faktach ma być, a nie na marzeniach sennych półprzytomnego, który stworzył w swoich snach idealną postać, która go wspiera, a echo rozmów, których nie było, odbija się w zwierciadłach marzeń bezsennych, bezcennych pod względem samouleczenia; samookaleczenia wspomnieniami, które czas rozmazał po kartkach tych wszystkich kalendarzy. Obrazy wciąż schną, ponieważ nie są jeszcze gotowe. Wciąż poprawki, a z każdą zmianą wypala się i zmniejsza ogień, ale płonie. Kiedyś zgaśnie bez odpowiedniego paliwa. Już teraz palą się śmieci, odpadki, resztki. To wbrew przepisom antysmogowym. Cóż, jestem tym, co jem. Tak wyglądam, pracuję. I nie przestaje mi zależeć, a sen, jak ten z Fukaeri.

W środku niczego

- Złamałem wszystkie jego przykazania, dlatego jestem tutaj. Materialne więzienie dla mojego ciała. Gratuluję inicjatywy utworzenia cmentarza zginiętych sumień. Myślisz, że to coś zmienia?
- Myślę, że tak. I to bardzo dużo. To ty się tu zmieniasz.
- Na gorsze, owszem. I albo to głupota z twojej strony, albo naiwność. W sumie wychodzi na to samo, ale cały system funkcjonuje tylko na papierze, wiesz? Tutaj nikt nie chce nikomu pomóc, bardziej zgnoić i zdeptać. To jest bardziej czyścić z elementami *survivalu*. Przetrwają najsilniejsi lub ci, którzy zrobią to czymś kosztem.
- Stop. Masz niewłaściwe podejście. Wszystko zależy od twojego nastawienia. Jest sztab ludzi, którzy chcą ci pomóc zresocjalizować się.
- Kiepski żart. Jeden wychowawca powiedział wprost, że resocjalizacja to wyłącznie ładne słowo, za które pobiera ładną wypłatę. Nic więcej. (...)
- Może zaczniemy tę rozmowę od nowa. Bez tej twojej maski człowieka bez jakichkolwiek uczuć, okej? Nie obraż się, ale bełkoczesz i jęczysz jak zranione zwierzę, które wpadło w sidła swoich własnych urojeń. Nie ma złych ludzi, rozumiesz? Są tylko złe rzeczy, które ludzie robią. Nikt jednak nie rodzi się zły. Przyszłość jest jedynie konsekwencją decyzji podejmowanych w teraźniejszości.
- Ale jak mam zacząć od nowa, kiedy nie potrafię normalnie funkcjonować ze świadomością tego, co zrobiłem? Popadam w nerwicę, w nocy budzę się z krzykiem. Nawet gdybym zdarł sobie skórę z dłoni, dalej będę miał niewidoczną gołym okiem krew na rękach. Więc co chwilę myję te ręce... Jakby to miało coś zmienić, rozumiesz?
- Wszystkie zmiany zaczynają się wewnątrz. Najpierw musisz dojrzeć do tego, by przyznać się do błędów przed samym sobą. Udźwignąć tę odpowiedzialność. To wymaga dużo siły, serio. Myślę, że największą karą dla człowieka jest życie ze świadomością tego, co zrobił. Nie można go w każdym razie przekreślać. Trzeba mu pomóc, by dalej szedł właściwą drogą (...) Jeśli chcesz zacząć wszystko od początku, to odpowiedni moment. W samym środku niczego.

Gra słów

Słowo ‘klawisz’ nie ma oczywistego synonimu ani homonimu. Przeciętny człowiek niemal zawsze zestawia je z fortepianem, bo z niczym innym się raczej nie kojarzy. Jako element instrumentu muzycznego słowo to jest całkiem banalne, pospolite i zupełnie pozbawione negatywnych konotacji... Chyba trzeba znowu sięgnąć po książkę, tym razem z psychologii, na przykład o mechanizmach obronnych człowieka, takich jak sublimacja, projekcja, wyparcie. Tak, tam można znaleźć odpowiedź na pytanie; dlaczego się przed tym określeniem tak bardzo wzbraniamy.

Samo słowo jest nam dobrze znane. To rzeczownik rodzaju męskiego, tymczasem w formie męskoosobowej staje się nam OBCE. Już się od niego dystansujemy, wypieramy – bo go nie znamy! Co właściwie miałyby oznaczać? To epitet, czy komplement? A cóż tak ‘Klucznik’? To już brzmi bardziej swojsko: Mickiewicz i „Pan Tadeusz”, ach znowu te książki... Ale skojarzenia już są przyjaźniejsze, bo przecież klucznik, to całkiem regularna forma męskoosobowa i postać godna uwagi. To zaszczytny tytuł na szlacheckich dworach. (...)

Klawisz’ nie kojarzy się z żadną czynnością, ani z niczym pozytywnym, nie mówiąc o zaszczytach. Brzmi to wprawdzie swojsko, ale związek z fortepianem wygląda na ironię! Nie chodzi zatem o komplement, czyli to musi być epitet! Nikt ich nie lubi i każdy się przed nimi broni. Współczesny funkcjonariusz uruchomił dwa mechanizmy: wyparł łacińskiego ‘Klawisza’ i sublimował do wygodniejszej, bardziej atrakcyjnej pracy „w ochronie”.

Wielkie-małe szczęście

Codziennie dzwonię do najbliższych, bo mam taką możliwość. Traktując to jak aksjomat, nie dostrzegałem – a właściwie przestałem dostrzegać – w tym nic nadzwyczajnego. A przecież będąc na sankcji, nie miałem tej możliwości. Ogromnie tęskniąc, nie mogłem doczekać się chwili, gdy z nimi porozmawiam. Świadomość tego, jak było i możliwości utraty kontaktu uzmysłowiły mi jak wiele szczęścia każdego dnia daje rozmowa z rodziną. Małe prozaiczne szczęście. Teraz doceniam nawet to, że na pytanie „Co tam u was słychać?”, słyszę lapidarne „A nic nowego”. I nie jest to żadna infantylna krotchwila, ale świadoma radość w myśl zasady, że czasem brak wiadomości to dobra wiadomość. Na drugim biegunie myśli tworzę sobie fanatyczną wizję, co by było, gdybym miał usłyszeć wiadomość o jakimś wypadku, śmierci czy wszechobecnej teraz chorobie bliskich. Zatem cieszę się, że nie ma tych złych wiadomości. Jestem szczęśliwy ze zdrowia swojego i najbliższych. Małe pompatyczne szczęście. (...)

Nauczyłem się, że należy cieszyć się z małych rzeczy materializujących się dookoła nas każdego kolejnego dnia reszty życia. To pomaga mi z optymizmem patrzeć w nadchodzącą przyszłość. (...) Każdy nosi jakieś kajdany, a wolność polega na tym, że sami je sobie wybieramy. Ja wybieram te zrobione ze szczęścia.